

Kazimierz Maliszewski
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

Różnorodność kulturowa w Pierwszej Rzeczypospolitej

Na znaczenie tradycji polskiej kultury i jej otwartość zwracał wielokrotnie uwagę Ojciec Święty Jan Paweł II. Dobitnie świadczą o tym m. in. Jego słowa wypowiedziane do Polaków w 1988 roku w dziesięciolecie pontyfikatu: „Wśród różnych doświadczeń mojego pokolenia stale jestem świadomy, ile zawdzięczam tutaj temu dziedzictwu wiary, historii i kultury, jakie wyniosłem z mojej ojczystej ziemi. Zawdzięczam dlatego, że dziedzictwo to stale pozwala mi otwierać się na wielorakie bogactwo ludów we wspólnocie powszechnego Kościoła. Moje własne rodzime dziedzictwo nie ogranicza mnie w sobie, ale pomaga odkrywać i rozumieć innych. Pozwala uczestniczyć w sytuacji wielkiej rodziny ludzkości”¹.

W *Rodzinnej Europie* Czesław Miłosz nazywa Rzeczpospolitą szlachecką swoistym *Commonwealthen* i najogólniej charakteryzuje ją w następujący sposób: „Commonwealth był olbrzymi i przez długi czas ani Germanie, ani Moskwa nie mogła z nim rywalizować [...]. Nie było to państwo narodowe [...]. Językiem oświeconych była łacina, ustępująca, począwszy od reformacji w słowie pisanym miejsca polszczyźnie, ale Statuty Wielkiego Księstwa [Litewskiego – dop. K.M.] były układane w dialekcie wschodniosłowiańskim, co stanowi dowód, że etniczne centrum litewskie roztopiało się w masie ludów sobie podporządkowanych. Znaczna część mieszkańców miast używała na co

¹ Cyt. za: „L'Osservatore Romano” (wyd. pol.) 9 (1988) nr 10-11, s. 15.

dzień niemieckiego, chociaż kolonowie ulegali zwykle w ciągu paru pokoleń asymilacji. Żydzi przynosili ze sobą skażoną niemczyznę, kupcy z Kaukazu – ormiański. W tym tyglu następowało stopniowe osadzanie się pierwiastków: polski coraz bardziej stawał się synonimem <języka kultury>, tj. języka klasy panującej, litewski i dialekty, które później zaklasyfikowano jako język ukraiński i białoruski, schodziły do rzędu mowy gminu. Z językiem nie łączono jednak idei narodu. Lojalności były oparte na poczuciu związania z terytorium.

Nie było to też państwo jednolite religijnie. Przez jego środek przebiegała linia graniczna pomiędzy katolicyzmem i prawosławiem, niezupełnie wyraźna wskutek jednego z największych przedsięwzięć Watykanu. Przedsięwzięcie częściowo tylko udane, polegało na likwidacji schizmy przy pomocy wzajemnych ustępstw [...]. Katolicka połowa Commonwealthu pozostała wierna Rzymowi nie bez buntów i wewnętrznych rozłamów. Nauka Lutra, Zwinglego i Kalwina zdawała się w ciągu kilku dziesiątków lat brać górę nad przywiązaniem do papieża, a ruch protestancki skłonny był do większego, niż gdzie indziej radykalizmu, wydając liczne sekty antytrynitarzy. Do tego trzeba dodać, że Commonwealth był największym skupiskiem Żydów na kontynencie europejskim i że ojcowie czy dziadkowie większości Żydów, gdziekolwiek dziś mieszkają, mieli swoje siedziby nad Wisłą, Niemnem czy Dnieprem²².

Z kolei w wykładzie wygłoszonym 8 XII 1980 r. z okazji przyznania Nagrody Nobla Miłosz powiedział m.in., że: „Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji. I chociaż moja rodzina już od XVI w. posługiwała się językiem polskim, tak jak wiele rodzin w Finlandii szwedzkim, a w Irlandii angielskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim poetą, krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły. Dobrze jest słyszeć od dziecka słowa łacińskiej liturgii, tłumaczyć w szkole Owidiusza,

²² Cz. Miłosz, *Rodzinną Europą*, Warszawa 1998, s. 15-16.

uczyć się katolickiej dogmatyki i apologetyki. Jest błogosławieństwem, jeżeli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich, jakim było Wilno, miasto dziwacznej, barokowej i włoskiej architektury przeniesionej w północne lasy i historii utrwalonej w każdym kamieniu, miasto 40 katolickich kościołów, ale i licznych synagog, w owych czasach Żydzi nazywali je Jerozolimą Północy. Dopiero też wykładając w Ameryce zrozumiałem, jak wiele przeniknęło we mnie z grubych murów naszego starego uniwersytetu, z zapamiętanych formuł prawa rzymskiego, z historii literatury dawnej Polski, które dziwią młodych Amerykanów swoimi szczególnymi cechami: pobłażliwą anarchią, rozbijającym zaciekle spory humorem, zmysłem organicznej wspólnoty, nieufnością wobec wszelkiej władzy scentralizowanej³.

We współczesnym, prawie jednoetnicznym społeczeństwie III Rzeczypospolitej wciąż małe jest zrozumienie dla wielokulturowej i wielowyznaniowej I Rzeczypospolitej. Polacy jakby zapominają, że nasza kultura powstała jako efekt krzyżowania się różnych tradycji, a zwłaszcza dwóch cywilizacji: łańskiejskiej i bizantyjskiej. Rzeczpospolita szlachecka była spotkaniem wielu kultur, w którym one koegzystowały i wzajemnie się tolerowały. Przede wszystkim przez polskie ziemie przechodziła granica między Europą Wschodnią – prawosławną oraz Europą Zachodnią – katolicką. Kultura polska wchłonęła elementy obu tych kultur. Polska sąsiadowała także z muzułmańskim Orientem, a nawet miała wśród swoich obywateli mahometan (Tatarów litewskich). Tym samym otwarta była wobec szerzej rozumianego Wschodu, także turecko-tatarskiego, z którym stykano się nie tylko na polach bitew. Jeszcze w XX wieku Jerzy Liebert w *Piosence do Warszawy* pisał:

*Ani tu Zachód, ani Wschód,
Coś tak, jak gdybyś stanął w drzwiach...*⁴

³ Cyt. za: M. Kurzyna, *O twórczości Czesława Miłosza*, „Życie i Myśl”, 31 (1981) z. 4, s. 114-115.

⁴ J. Liebert, *Pisma zebrane*, Warszawa 1976, t. 1, s. 199.

Obok scharakteryzowanych styków kulturowo-geograficznych dochodziły bardziej skomplikowane problemy wewnętrzne. W Polsce żyły spore skupiska odrębnych porządkiem religijnym i stylem życia Ormian, Żydów (duża grupa przybyła u progu XVI wieku z Hiszpanii) oraz niewielkie grupy Karaimów.

Warto w tym miejscu wspomnieć, iż I Rzeczpospolita wyróżniała się nie tylko wielkością terytorium (po 1582 r. – 815 tys. km², po 1634 – ok. 1 mln km²), na którym mogli znajdować schronienie prześladowani w innych krajach protestanci oraz zwolennicy radykalnej reformacji (anabaptyści, antytrynitarze czy menonici). Nieporównanie większą rolę od powierzchni odgrywało jednak geopolityczne położenie państwa polskiego, które u schyłku średniowiecza znajdowało się na krańcach nie tylko świata katolickiego, ale i całego chrześcijaństwa. Wystarczy przypomnieć, iż przez długi czas Polska graniczyła z pogańską Litwą, która dopiero za jej pośrednictwem została ochrzczona (1386 r.). Silne ogniska kryptopoganizmu przetrwały jednak aż do początków XVII w. na północno-wschodnich rubieżach państwa polsko-litewskiego, zwłaszcza na Żmudzi i w Inflantach. Z południa docierały wpływy islamu wiążące się w wieku XVI z potencjalną groźbą agresji tureckiej. Od przyłączenia zaś do Polski w połowie XVI w. Rusi Halicko-Włodzimierskiej (Ruś Czerwona), zamieszkaney w znacznym stopniu przez ludność wyznania prawosławnego, przez nasz kraj zaczęła przebiegać granica dzieląca Kościół wschodni od grecko-ortodoksyjnego, który powstał w wyniku schizmy kościelnej z 1054 r.

Chrzest ludności Wielkiego Księstwa Litewskiego nie oznaczał dla osiadłych tu zwolenników islamu początku jakichkolwiek prześladowań. Religiję Mahometa wyznawali na terenie Litwy Tatarzy, którzy przybyli tu z terenów nadwołżańskich oraz z samego Krymu. W zamian za służbę na rzecz Wielkiego Księcia otrzymywali od niego majątki ziemskie, jak również prawo zakładania meczetów (koło Wilna i Nowogródka). Tatarzy mogli poślubiać chrześcijanki i wychowywać dzieci na wiernych wyznawców islamu (zabraniano im tego jeszcze w XIX-wiecznej Rosji. Podobnymi swobodami wyznania cieszyli się

przybyli także z Krymu Karaimi, uważający *Stary Testament* za główne źródło wiary. Również oni mieli swe świątynie (zwane kienesami) na Litwie (Wilno, Troki) i Wołyniu (Łuck, Halicz). To, że w Polsce doszło do współistnienia wyznań o wiele wcześniej niż we Francji, w Niemczech czy Niderlandach, musiało oczywiście mieć wpływ na późniejszy stosunek jej mieszkańców do zwolenników reformacji. Dla kształtowania się postaw tolerancji istotne było przyzwyczajenie do pewnego układu stosunków, który od pokoleń uważano za naturalny.

Akces do obozu różnowierczego nie pociągał za sobą konieczności rezygnacji z dotychczasowego trybu życia. O ile np. w Niderlandach, Szwajcarii czy we Francji hugenoci tworzyli pewną formację – nie tylko intelektualną, ale i obyczajową – o tyle w Polsce szlachcic protestancki wyprawiał przyjęcia i urządzał dom w taki sam sposób jak jego katolicki sąsiad, z którym zresztą podzielał gusty literackie. Ponad głowami skłóconych ze sobą teologów utrzymywano zażyłe stosunki towarzyskie, kulturalne i polityczne, nie mówiąc już o rodzinnych.

W XVI w. Polska zyskała miano „azylu heretyków”, ponieważ obok braci czeskich osiedlali się tu też niemieccy luteranie, francuscy hugenoci i niderlandzcy menonici. Angielscy i szkoccy zakonnicy mijali się na ulicach miast polskich ze swymi kalwińskimi rodakami, którzy pojawiali się w charakterze kupców i rzemieślników lub jako żołnierze znajdowali protektorów w różnowierczych magnatach. Do posiadłości magnackich czy szlacheckich nikt się nie wtrącał – w Wielkopolsce osiedli m.in. wyganiani zewsząd anabaptyści, słynący jako zdolni i pracowici rzemieślnicy. Ze względu na korzyści gospodarcze nawet i biskupi katoliccy na Pomorzu Nadwiślańskim otaczali protekcją menonitów. Ci zwolennicy radykalnej reformacji na osuszonych przez siebie w delcie Wisły gruntach (Żuławy) zakładali wzorowe gospodarstwa rolne.

Można śmiało powiedzieć, że każda kolejna fala prześladowań religijnych na zachodzie Europy pociągała za sobą pojawienie się w Polsce nowej grupy emigrantów. Z myślą m.in. o obcych przybyszach lokowano też nowe miasta, w których mieli oni zagwaranto-

waną pełną swobodę wyznania, autonomię prawną, a również swobodny powrót do ojczyzny. Nie było to w Polsce nowością, bowiem jeszcze przed wybuchem reformacji znaczną część mieszczaństwa stanowili tu Rusini, Niemcy, Ormianie i Żydzi. Wszystkie te grupy nie podlegały jakiegokolwiek dyskryminacji ze względów etnicznych czy religijnych, cieszyły się rozległym samorządem, korzystały wreszcie z pełnych swobód religijnych. We wszystkich niemal miastach polskich istniały synagogi, a ich ochrona była zastrzeżona w przywilejach królewskich dla gmin żydowskich. W wieku XVI sytuacja uległa zatem zmianie jedynie o tyle, że obok zwolenników katolicyzmu, prawosławia, judaizmu czy monofizytyzmu na wyznaniowej mapie Polski pojawili się także luteranie, kalwiński czy antytrynitarze, którzy za centrum obrali powstały w 1567 r. Raków koło Opatowa.

Tolerancja wobec różnych kierunków myśli religijnej i nie tylko religijnej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów okazała się nader owocna w skutkach. Pluralizm ideologiczny, swobodne ścieranie się rozmaitych nurtów i koncepcji służyły rozwojowi kultury narodowej i pomnażaniu jej wkładu do dorobku kultury europejskiej. Ludzie różnych konfesji zaczytywali się zgodnie utworami Mikołaja Reja i *Psalmami* Jana Kochanowskiego, które śpiewano w kościołach katolickich, zborach kalwińskich i luterzańskich czy wreszcie w świątyniach braci polskich. Do tych samych odbiorców trafiali sympatyzujący z reformacją Marcin Bielski i ultrakatolicki Marcin Kromer. Stanisław Orzechowski zyskiwał uznanie całej szlachty różnowierczej, pisząc o jej prawie do hegemonii w państwie, i podbijał im bębenka, utwierdzając w megalomanii stanowej. Z kolei katolicy chętnie czytywali wywody pastora kalwińskiego Stanisława Sarnickiego, jednego ze współtwórców teorii o pochodzeniu szlachty od dawnych Sarmatów.

Jedną z wymownych konsekwencji współistnienia różnych wyznań było występowanie w obiegu społecznym aż czterech rachub czasu: dwóch chrześcijańskich (kalendarza gregoriańskiego, zwanego polskim, i kalendarza juliańskiego, określanego jako ruski), mahome-

tańskiej, zwanej turecką, i żydowskiej. Aż po wiek XVIII ukazywały się kalendarze zamieszczające obok siebie kilka miar czasu (niekiedy nawet wszystkie cztery).

Polemika wokół tolerancji sprzyjała także refleksji nad charakterem narodowym Polaków. Już wówczas utrwalił się pogląd, że żywią oni niechęć do środków ostatecznych i gwałtownych. O łagodnym z natury usposobieniu mieszkańców szlacheckiej Rzeczypospolitej pisali przebywający nad Wisłą włoscy prałaci oraz francuscy i angielscy posłowie. Podobne sądy wypowiadali także polscy zwolennicy reformacji, ubolewający – jak to czynił (1607) Hieronim Moskorzowski – że cudzoziemcy „dobrotliwe natury polskie, a barzo daleko ode krwie, na hiszpańskie okrucieństwo przeciagnąć przeciw ludziom różnego nabożeństwa usiłują”, a więc chcą skłonić obywateli „państwa bez stosów” do wejścia na drogę pogromów wyznaniowych⁵.

Jednak w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej – w państwie wielu kultur i narodów – dominującą formacją kulturową i polityczną była kultura szlachecka, którą nazywamy nieraz ogólnie sarmatyzmem (jest to *notabene* pojęcie szerokie i dyskusyjne). Obok zewnętrznych cech (swoisty sposób bycia, rubaszość, ciemnota i konserwatyzm starszlachecki), sarmatyzm obejmował różnorodne zjawiska występujące w literaturze, sztuce, świadomości społecznej i politycznej oraz obyczajowości społeczeństwa szlacheckiego w okresie od XVI do XVIII wieku.

Wydaje się, iż były dwie zasadnicze przyczyny szybkiego i łatwego przyjęcia mitu sarmackiego w XVI wieku, podważonego dopiero w dobie oświecenia. Po pierwsze, dodawał on młodemu państwu splendoru poprzez dostojny, mityczny rodowód (co było w tym czasie w całej Europie poszukiwane i praktykowane), a po drugie, pozwalał objąć jednym pojęciem quasi-narodowym rozliczne nacje, jakie weszły w XVI wieku w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Innymi słowy, naród wieloetniczny i wielowyznaniowy potrzebował wspólnej ideologii, ideologii więzi i porozumienia, potrzebował

⁵ T. Pasierbiński, *Hieronim z Moskorzowa Moskorzowski*, Kraków 1931, s. 65.

przede wszystkim mitu, czyli zrytualizowanego wzorca zachowań społecznych, czerpiącego autorytet z prawdziwej czy rzekomej przeszłości – przeszłości ludu szerokich przestrzeni, wolnego, dumnego i rycerskiego, jak na wpół już wówczas legendarni Sarmaci. To w ramach tradycji walecznych przodków ugruntowało się też przekonanie o swoistej „misji dziejowej”, jaka miała przypaść Polsce. Mesjanizm Polski wyrażał wiarę w specjalne posłannictwo Polaków jako narodu wybranego przez Boga. Paradoks natomiast polegał na tym, że ów mit o orientalnej genealogii, został wprzęgnięty w służbę w ofensywie okcydentalizmu. Tutaj wymieniam tylko tak wtedy ważne hasło „*Polska – przedmurzem chrześcijaństwa*”, które należałoby szerzej przedstawić w odrębnym opracowaniu⁶.

Trzeba jednak podkreślić, iż w istocie rzeczy sarmatyzm stanowił heterogenną mozaikę kulturową. Jednym z głównych elementów swoistości kultury sarmackiej był jej synkretyzm, który na przykładzie sztuki, głównie architektury, Tadeusz Chrzanowski charakteryzuje następująco: „Gdy więc włoskie impulsy, idące od czasów Berniniego, ale szczególnie od Gucciego ku północy, spotkały się na pół drogi z niderlandzkimi, które jeszcze tak „czysto” brzmiały w Gdańsku de Vriessa, Opbergena i van den Blocków, powstała nad środkowym brzegiem Wisły niepowtarzalna, strzępiasta sylweta Kazimierza i dekoracje kościołów lubelskich. A gdy nurty zachodnie zderzały się ze wschodnimi, to na stykach etnicznych owocowały w tak renesansowo-orientalnie-sarmackim Zamościu, w zachwycającym gadulstwie (czy raczej makaronicznej retoryce) kaplicy Boimów, we freskach i nieistniejącej już niestety architekturze Supraśla, a także Małomożejkowa i Synkowicz. Renesansowa architektura i zdobnictwo synagog, zawile, spod Araratu przeszczepione plecionki lwowskich i stanisławowskich Ormian, wymiana ciesielskich doświadczeń między Kościołem, Cerkwią, dworem, Synagogą i karczmą – to wszystko składa się na ów niejednolity mozaikowy obraz początków tego, co przy całej he-

⁶ J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987.

terogenności szczegółu zamienia się w konsekwencje sarmatyzmu w sztuce⁷.

Ogólnie rzecz biorąc, kultura i sztuka sarmacka stojąca na stylowym rozdrożu była wpisana w rzeczywistość psychiczną kraju, w którym ją tworzone. Na przykład na pograniczu polsko-ruskim zaczęły powstawać pracownie malarskie, służące pospołu, „łacinnikom” i „grekom”. Ikony zaczęły się latynizować, a malarstwo kościelne z kolei bizantynizować. Nie należy bowiem zapominać, że na rozległych obszarach Rzeczypospolitej – nie tylko Obojga, ale jak to już wcześniej zauważyliśmy, Wielu Narodów – była głęboko zakorzeniona zarówno tradycja bizantyjsko-ruska, jak też rzymskokatolicka. Nie przypadkiem tzw. polskie Hodegetrie stanowią w środkowej Europie najliczniejszą chyba rodzinę obrazów gotyckich o genealogii ikonowej. Nasuwa się w tym miejscu refleksja, że najśłynniejsza polska Hodegetria – częstochowska Czarna Madonna stanowi swoistą syntezę kultury Wschodu i Zachodu na obszarze Rzeczypospolitej, *sui generis* symbol nie tylko naszej religijności, ale także spotkania różnych kultur na terenie naszego kraju.

W podsumowaniu można stwierdzić, iż kultura staropolska stała się chłonnym i wielokierunkowym, a więc w rezultacie twórczym, eklektyzmem. Wyróżniała się umiejętnością przejmowania rozmaitych impulsów i jednoczenia ich we wspólnym tygłu swojej i oryginalnej adaptacji. Ów eklektyzm był konsekwencją kultury otwartej, a nie ksenofobijnej (tzn. wrogiej w stosunku cudzoziemców), kultury tolerancyjnej i w swej bardzo głębokiej istocie – demokratycznej. Dlatego też potrafiła ona wykazać zdolność umiejętnego asymilowania kultury śródziemnomorskiej pospołu z orientalną. Niewątpliwie można powiedzieć, że to właśnie sarmatyzm stanowił staropolską formację kulturową o specyficznych cechach na tle kultury europejskiej na przestrzeni XVI–XVIII wieku. Wycisnął on trwale piętno na kulturze i mentalności Polaków w nie-

⁷ T. Chrzanowski, *Wędrówki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988, s. 47.

których przejawach zarówno pozytywnych, jak i niestety negatywnych aż po dzień dzisiejszy. Na zakończenie warto zacytować słowa wybitnego dziewiętnastowiecznego historyka Józefa Szujskiego (1835-1883), który – jak mi się wydaje – trafnie ocenił polską szlachtę i stworzone przez nią państwo, stwierdzając m.in., że:

„Idea szlachectwa polskiego to nie samolubny przywilej, nie separatyzm kasty, to synteza arystokracji z demokracją, synteza tradycyjna zarazem i postępową! Idea szlachectwa polskiego to wielka chrześcijańska idea cywilizacyjna, którą świat prześladował, bo jej nie pojął, którą oczerniali zarówno wielcy, jak i mali, bo pierwszym brakowało dosyć abnegacji własnej, drugim dosyć podniosłości moralnej, aby ją zrozumieć.

Że ten ideał nie urzeczywistnił się w dziejach Rzeczypospolitej, temu winien i czas, i okoliczności ówczesne. Dzieje Rzeczypospolitej są ciągłą straszną walką o ten ideał, walką, która udaremniła zwrócenie myśli narodowej ku tym właśnie drogom, którymi osiągnąć go było można”⁸.

The cultural diversity of the First Polish Republic

Summary

The author seeks to demonstrate that the old Polish culture became an absorbant and multidirectional, and as a result, creative eclecticism. The old Polish culture was distinguished by its ability of taking over different impulses and uniting them in a common crucible of original adaptation. That eclecticism was a consequence of cultural openness, non-xenophobic comportment, tolerance and deeply democratic orientation. Therefore, it was able to demonstrate its skillful ability to assimilate both Mediterranean and Oriental cultures. From the 16th to the 18th century the main characteristic of the old Polish culture was Sarmatianism. It left its specific imprint on the culture and mentality of the Poles, both in the positive and negative sense, which remained alive even now.

Key words: Polish culture, First Republic of Poland, Sarmatianism.

⁸ J. Szujski, *Dziela*, w: *Państwo i prawo w polskiej myśli konserwatywnej do 1939 r.*, wyboru dokonał B. Szlachta, Warszawa 2002, s. 147.